NR. 23. KRAKÓW, 1 GRUDNIA 1924 R. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy.

Nr. 6, 11, 15

BOCIAN

100714/IV

Precz z pornografją



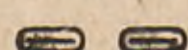
(Objaśnienie na stronie 2-giej).

Precz z pornografją

(Do ilustracji tytułowej).

Nagi bezwstyd się w Polsce bezkarnie panoszy,
Niemoralność i nagość w granice się wciska,
Niezdrowa żądza ludziom po nocach sny płoszy.
Grzech, kobieta, upadek — oto droga śliska,

Zadeptać i wyplenić ten chwast pornografji,
bo inaczej nad nami na wieki zawładnie.
Dalej, huzia, pokażcie, co każdy potrafi
— ah, zabija, przez nią cały świat upądnie...



Śnieg.

Na kapeluszu mi usiada
ten pierwszy płatek, pierwszy kwiat.
Jesieni złota! co za zdrada! — — —
Cóż jest u licha! Już śnieg spadł?!

Wczoraj leciały zwiędłe liście
z kasztanów, z dębów, ścieląc park
— a dziś śniegowych puchów kiście
całują lodem swoich warg...

Br... jakże zimno. Gil na nosie,
Czapkę na uszy bracie włóż.
Watują okna, drzwi gosposie
bo mróz do mieszkań puka już.

Uf... Wstajesz rano, piec dogasa
w pokoju chłód się podparł w bok
i tańczy: hupaj siup, hopsasa!
Zima! Mikołaj! Nowy Rok!...

Swięta za pasem! Żal się Boże...
W kieszeni piszczy jeden grosz.
Dawniej wieprz cały był w komorze
i ananasów pełen kosz.

Dziś człek nie wiąże końca z końcem
Bogacz święcone będzie pikł,
ale ty bracie syć się słońcem
i popij śniegiem — dobry śnieg!

Sypie i sypie chmarą z nieba
Zawalił drogi, place miast,
a taki miękki, jak koleba,
a taki skrzący jakby z gwiazd.

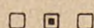
A niech to wszystko porwą czarty,
biednemu w oczy dmucha wiatr?!
Śmieję się z tego, wezmę narty
i pójdę hulać w szczyty Tatr..

A potem będę w Zakopanem
fikał wzdłuż ulic kozłów sto
z śniegowym tańcząc pas bałwanem,
śmiejąc się grubo: ho ho ho!...

Wszystkie panienki w srebrnych futrach...
Chodźcie się śniegiem, śniegiem bić...
Baczność figlarki! Zbiórka jutro!...
Ty, co nie przyjdziesz wstydź się, wstydź!

Za ręce chwycim się wesoło,
krzycząc polecim w śnieg i wiatr
wielki bal — mazur puścim w koło
Mazur z Warszawy aż do Tatr.

To będzie cudny taniec Zimy,
Bez trosk, bez smutków, młody bieg!
A naszej pieśni dźwięczne rymy
będzie haftował biały śnieg!...



Kraków za 100 lat.

I.

Profesor Prawicz zbudził się.

Słońce świeciło intenzywnie. Trzeba było wstawać do pracy. Profesor nacisnął guziczek z prawej strony łóżka a sprężynowy materac automatycznie podskoczył, podrzucając go w górę, tak że Prawicz usiadł odrazu na krawędzi. Lokaj-automat ubrał go pospiesznie w pyjamę, a winda uniosła na górę do łazienki, gdzie zrzuciwszy szatę wpadł profesor pod tusz, który go momentalnie odświeżył i orzeźwił. Powróciwszy windą na dół ubrał się przy pomocy automatu i zjadł śniadanie, które mu podał aparat w ścianie przewodzący pokarm do mieszkań z restauracji na rogu ulicy...

Radjofon. Z pracowni dawano znać o nadzwyczajnych wynikach prac nad badaniem wrażliwości narządów optycznych eukaliptusa. W ciągu nocy zdołano prócz tego odkryć w Düsseldorfie nowy rodzaj jaszczurów z formacji jurajskiej i dwie rośliny z epoki węglowej, obserwatorjum w Honolulu odkryło 56 nowych planetoid pomiędzy Marsem a Jowiszem, inżynier Kifl z Kalifornji zbudował statek poruszający się z łatwością w próżni i dający gwarancję bezpiecznej podróży na Venus.

Profesor Prawicz odebrał wszystkie radjofon, przyczem radiomikrofon autostenotypiczny notował wszystko skrzętnie.

Następnie Prawicz udał się do miasta.

II.

Raz, dwa, trzy. W przeciągu trzech sekund był na dole i wysiadł z windy — wpadając prosto z bramy w szalony ruch uliczny. Nic dziwnego.

Cracovie-City było tak gęsto zaludnione i tyle olbrzymich gmachów i magazynów na niem się mieściło, że ruch uliczny przypominał zupełnie ruch w olbrzymiej stolicy wysp Havai Honolulu lub w Nowem Mieście na księżycu, w okolicy krateru Tycho. Dworzec główny, leżący w samym środku miasta wyrzucał codziennie około 200 000 przyjezdnych i tyleż prawie wchłaniał odjeżdżających. Około 350 pociągów wyruszało codzień ze stacji na wschód, zachód, północ i południe.

Profesor Prawicz skoczył na jeden z torów rolkowych dla ludzi i przypiąwszy rolki — pojechał z błyskawiczną szybkością po szynach, poruszając szybko korbą.

Pędził ulicą Sławkowską, pełną niebotycznych pięćdziesięciopiętrowych drapaczy chmur, na których szczytach kawiarnie i radjostacje się mieściły. Mijał 50 automobilów na sekundę, dając ostrzegawcze znaki przeraźliwym gwizdkiem. Skręcił gwałtownie w lewo w ulicę Basztową, której przestrzeń, pomiędzy Krowoderską a Łobzowską zajmował sam jeden tylko kolosalny gmach Towarzystwa Żeglugi międzyplanetarnej. Właśnie trzydzieści tramwajów równocześnie nadjechało z prawej i lewej strony, wysadzając setki urzędników, spieszących do biur swoich. W dali, od redakcji „Bociana" rozlegał się głuchy grzmot. To zbudowany kosztem tego dwutygodnika aparat odjeżdżał w tej chwili na księżyc, wioząc transport nowego nakładu.

III.

Profesor Prawicz, jadąc przez Plac Dwudziestego Pierwszego Wieku, dumał chwilkę nad losem ulic Batorego, Sobieskiego, Siemiradzkiego i innych, które zburzono przed trzydziestu laty, aby na ich miejscu założyć ten cudny plac, pełen posągów i wodotrysków. Ulica Karmelicka (dawna) była teraz jednym z boków tego czworokąta, po którym uwijało się kilkaset aut i wozów, poruszanych powietrzem, nad którym przelatywały w różnych kierunkach torpedy powietrzne, przenoszące pasażerów na przedmieścia dalsze, takie jak Bochnia, Wadowice lub Chrzanów.

Profesor zatrzymał się koło Esplanady, którą przed dwunastu laty prawnuk Wolkowskiego przewiązł na kółkach w okolice kopca Kościuszki. Wszedł tam na moment, aby pociągnąć łyk wybornego Esplanoleju, płynu wzmac-

niającego system nerwowy i pobudzającego umysł do intensywnej pracy. Nad spreparowaniem Esplanolju pracowali cztery lata dwaj najgenjalniejsi chemicy polscy Pipeles i Mozeles, których prawnuk Wołkowskiego, pan Herkules Wołkowski, wynagrodził wielką sumą 60 miljonów złotych.

Esplanada była gmachem o 120 metrach długości. Posiadała czterdzieści sal, przyczem w największej odbywały się wyścigi konne damskich dżokejów w stroju Ewy. Wydawano tu co przeciąg godziny 16 897 kaw białych i czarnych, oraz około 40.000 herbat. Były tu stoliki wiszące w powietrzu, stoliki kryształowe, stoliki z hamakami dokoła, jednem słowem Eldorado wszelkich rozkoszy. Na dwudziestem czwartem piętrze odbywały się w dzień i w noc produkcje artystyczne z udziałem tancerzy, śpiewaków i muzyków z całego świata. W szklannej kopule na szczycie gmachu przechowywano mumję pradziadka Wołkowskiego, założyciela Esplanady.

IV.

Wyszedłszy stamtąd, Prawicz wsiadł do koleji podziemnej, której wozy wzlatywały następnie w powietrze przez otwór u stóp kopca Kościuszki i przefrunąwszy ponad kopcem, lądowały przed samym gmachem Towarzystwa Nauk Przyrodniczych. Prof sor przywitał się ze znajomymi uczonymi, wydał polecenia i siadłszy na pół godziny do pracy w laboratorjum, odkrył jeszcze doskonalszy środek przeciw rakowi, niż wynaleziony przed czterdziestu laty Rakododomus przez murzyna Mambo z Kongo.

Natychmiast radjotelegramy poszły do wszystkich części świata, nocem uderzyły dzwony we wszystkich kościołach i zagrały trąby na wieżach drapaczów, oraz zagwizdały fabryczne syreny. Za pół godziny uformował się olbrzymi pochód patrjotyczno-manifestacyjny, który wyruszył z Rynku w Cracovia-City na zamek wawelski.

Profesor Prawicz wsiadł w hydroplan i ukazał się ludowi nad Wawelem, potem osiadł na falach Wisły i przyjął gratulacje od prezydenta miasta.

Tymczasem na przedmieściu Bochnia wybuchł pożar fabryk fenacetyny i aspiryny, zatrudniających 25.000 robotników. Wobec tego profesor Prawicz, najgenjalniejszy uczony stulecia, posłał tam szybko strażaków pneumatycznych, którzy utworzywszy sztuczną próżnię wokół fabryk, zgasili ogień...

Wtedy na wieść o tych cudownych czynach, Kraków nadał honorową prezydenturę profesorowi Prawiczowi, a w Warszawie obalono rząd, aby powierzyć Prawiczowi czemprędzej misję utworzenia nowego gabinetu. Cztery miljony mieszkańców Krakowa urządziło mu wówczas raz jeszcze owację, a pan Herkules Wołkowski urządził przyjęcie w Esplanadzie, a Haweka zalał około 30.000 ludzi, rozdawszy im bezpłatnie po flaszce wódki. Tak odbywał się wielki „majufes-jubel" we wielkiem mieście Krakowie, które tak bardzo rozkwitło w ostatnich stu latach dzięki wspaniałem położeniu w samym środku terenów węglowych.

Na cześć Prawicza postanowiono podwyższyć ratusz, który wobec drapaczów chmur naokoło rynku był już bardzo malutki. 300 aeroplanów uniosło go w górę na stalowych linach, poczem podstawiono czemprędzej podeń postument żelazno betonowy, wysokości dwudziestu pięter.

A na szczycie ratusza umieszczono olbrzymi napis:

„Prawiczowi — Cracovia!..

□ □ □

Z PRZYZWYCZAJENIA.

Właściciel domu handlowego: Panie Kornblum, pan mi się już oddawna bardzo podoba! Pan powinien wstąpić do mego interesu, ożenić się z moją córką... Ale, ale, co pan tam pisze?...

Podróżujący: Tak, tak, nic, ja tylko notuje pańskie zlecenie, do mojej książki zamówień.

OXO

ZACHĘCAJACE.

— Ile kosztuje pogrzeb pierwszej klasy?

— Dwa tysiące złotych, ale o ile pan dobrodziej będzie naszym stałym klientem, możemy przejść na abonament — co wyniesie znacznie taniej.

□ ▣ □

ZAWSZE TEN SAM.

Przyjaciel: Czy to jest prawda, co mówią w mieście, że między tobą, a twoją narzeczoną wszystko zerwane?

Dyrektor teatru: Hm.. wesele odwołane!

▽ ▽ ▽

IDEALNA SŁUŻACA.

Pani: Słuchaj Zosiu, chcąc cię wynagrodzić za twoją długoletnią wierną służbę — zakupiłam ci dziś miejsce na cmentarzu niedaleko naszego grobowca!

Pokojówka: Stokrotnie dzięki wielmożnej pani — będę przynajmniej mogła być wielmożnej pani przy „zmartwychwstaniu" pomocną.

▽ ▽ ▽

W SZKOLE.

Profesor: Teraz opowiem wam coś o krokodylu, ale musicie wszyscy na mnie baczną zwrócić uwagę, gdyż inaczej nic nie zrozumiecie...

▽ ▽ ▽

ALE KTORY...?

Pewna pani skarżyła się proboszczowi, że mąż ją od pewnego czasu oszukuje. Ksiądz przyrzekł jej, że w najbliższą niedzielę przy kazaniu zwróci na to uwagę.

I rzeczywiście... niedziela przyszła... ksiądz rozpoczyna kazanie temi słowy:

„Wiem doskonale, że w naszym miasteczku jest pewien mąż, który nie jest wiernym swej żonie! Ale też wiem, że nie jest on taki zatwardziały grzesznik, i chce się poprawić! Za karę, jako pokutę polecam mu, by po nabożeństwie złożył do puszki na ofiarę dla biednych 10 zł.".

Kiedy otworzono puszkę znalazł proboszcz 170 złotych.

○ ○ ○

SENTENCJA.

„Gdy się człowiek żeni, niech nigdy nie sądzi z pozorów zewnętrznych" — tak myślał pewien młody człowiek, jak otwierał w nocy kasę ojca swej narzeczonej.

□ ▣ □

TO JESZCZE NIE WSZYSTKO.

Krasawicy wiejskiej, zalotnej Jagusi, polecił ksiądz na spowiedzi — jakoś w jesieni — aby ile razy zgrzeszy z parobkami w czasie kopania ziemniaków, tyle razy odrzuciła na bok jeden ziemniak.

Po pewnym czasie, zgłosiła się Jagusia do księdza, wioząc pełne taczki ziemniaków.

— A to co znowu? — zapytał ksiądz.

— To wedle tych grzechów z parobczakami — odrzekła zapłoniona Jagusia. — Za każdym razem odrzuciłam jeden ziemniak i tak się jakoś uzbierało.

— Bój-że się Boga dziewczyno! — zawołał zgorszony ksiądz. To aż pełne taczki grzechów nazbierałaś?...

— To jeszcze nie wszystko, proszę jegomościa... Mam jeszcze za stodołą z cztery albo pięć pełnych taczek.

□ ▣ □

W CIEMNOSCI.

— Stasiu! — mówi mama — wczoraj zostawiłam wieczór na kredensie dwa ciastka, a dziś rano widzę tylko jedno?

— To, to, mamo, ja wczoraj po ciemku tylko jedno zobaczyłem!

▭ ▭ ▭

Pieniądze — Bagatela.



Dąbrowski: Bij, zabij! Smierć albo nieboszczyk!
Aktor: Gwałtu, rety! Oddaj gażę! Oddaj gażę!
Dąbrowski: Smierć, albo życie dla sztuki! Pocóż pieniądze artyście

Aktor: Jestem głodny!
Dąbrowski: Szekspir też był głodny, gdy to pisał. Kto ma zawielki brzuch, ten nie zostaje artystą. A zresztą brak pieniędzy — to Bagatela..

Wojna i pokój.

Kto żyw spieszył do Genewy
Francuz, Anglik, Belg i Włoch
pokój nieśli, bratnie siewy
i z kapustą jedli groch.

Rozbrajali się wzajemnie
rezygnując z wielkich armji:
Bracie zdejmij mundur ze mnie
niech się zgodą świat nakarmi.

Wszyscy pięli się na szczury
krzycząc: nie chcem wojny więcej.
Wojsko zamknie się do pudła,
miljon to czy sto tysięcy.

Człowiek — rzekli — nie jest bydlę,
by się dłużej żarł z sąsiadem.
— Zapomnieli o tem szydle
co wylazi z worka rade.

Więc od rana do wieczora
omawiali swój protokół,
— aż wylazło szydło z wora
i pokłuło wszystkich wokół.

I tak samo jakoś nagle
jak w genewskie przedtem mury —
porzucili okręt, żagle
jak rzucają pokład szczury.

Pax utonął bezpowrotnie
w beznadziejnych słów potopie
i znów wojna się sromotnie
rozpanosza po Europie.

Rozbrojenia Baldwin nie chce
Francji w smak ta gratka luba
— przecież ciągle strach ją chce
że jej skoczy Szwab do czuba.

Po dawnemu wszystko wszędzie
na armatach Mars się śmieje
— wojna była, wojna będzie
krew się lała, niech się leje.

A w Marokku gwizd pocisków
szydzi: Pokój! ha ha ha ha!
Maur Hiszpana rżnie po pysku
w imię prawa i Allaha!

I raz jeszcze się praktyka
roześmiała w nos teorji
— pocóż stroić lajkonika,
poco tyle akcesorji...

DLACZEGO?

Syn: Ojcze, czy to prawda, że Salomon miał siedemset żon?

Ojciec. Tak, mój synu!

Syn: To, dlaczego ojcze nazywają go najmędrszym człowiekiem?

**

NA CZASIE.

Spotkał się z bandytą gdzieś drugi bandyta,
I gdy go o zdrowie najuprzejmiej pyta,
Tamtem rzekł: „Zadziwia mię ton twojej mowy,
Kto jak kto, bandyta zawsze w Polsce zdrowy!

**

CHYTRY.

— Ojcze! — mówi Fredzio pewnego dnia do swego ojca — będziesz się cieszył, jak ja ci oszczędzę pięć złotych, nieprawdaż?

— Ależ tak mój synu! — odpowiada ojciec. — Ale dlaczego pytasz się o to?

— Ponieważ ci zaoszczędziłem. Ty przyrzekłeś mi pięć złotych, jak przyniosę dobre świadectwo. Ale tym razem to całkiem kiepskie mam.

**

NASZE DZIECI.

— Stasiu! wypluj mi zaraz guzik z buzi, bo połkniesz jeszcze!

— Dobrze mamo!

Za chwilę:

— Co to? teraz znów palec włożyłeś w buzię? Wyjmij mi zaraz!...

— Czegoż się mamusia boi? Przecież go chyba nie połknę!...

**

NA DANCINGU.

— Czy pani lubi trunek wytrawny, czy łagodny?

— To zależy od towarzystwa!

— Jakto?

— Z wytrawnymi — łagodny, z łagodnymi mogę pić — wytrawny!

**

NA LEKCJI HISTORJI.

Profesor: ...i gdy stary Rzymianin był bliski śmierci wtenczas zawijał się w swoją togę i czekał na nią! — Co on jednak czynił, gdy nie przychodziła?

Uczeń: Wtenczas rozwijał się znowu ze swojej togi!

**

ZROZUMIAŁE ŻYCZENIE.

Członek bolszewickiej rady robotniczej uskarża się przed przewodniczącym, że przeciwnik jego grozi mu, że go zastrzeli.

— Niech on to uczyni — odpowiada przewodniczący — to każę go w pięć minut potem powiesić!

— Przyjemniej byłoby mi jednakże — odpowiada członek rady — gdybyście towarzyszu przewodniczący kazali go pięć minut przedtem powiesić!

**

NATURALNE.

Pewna starsza pani, której nie bardzo podobało się obecne „moderne" wychowanie zwraca się do swej wnuczki:

— Wy, dziewczęta jesteście dzisiaj zupełnie niepraktycznie wychowane. Ja wierzę, że ty nawet nie wiesz do czego są igły?".

— Ach, śmieszna jesteś babciu! Naturalnie do gramofonu!

**

W SĄDZIE.

— Dlaczego, hultaju, wlazłeś do cudzego mieszkania przez okno?

— Bom się proszę pana sędziego zagapił i witrychów ze sobą nie wziąłem...

**

REKLAMA KINOWA

Pewne kino krakowskie niedawno reklamowało „monumentalny" film z następującą „monumentalną" reklamą:

„...to arcydzieło filmowe obeszło cały świat z takim powodzeniem, jakiego sobie *najstarsi ludzie wyobrazić nie mogą*".

**

Ciekawa oferta.

„Diela“ Tow. Akc. Berlin O. W., Friedriechstrasse Nr. 94/14. Generalne zastępstwo na Rzecz pospolitą: Kraków, ul. Gazowa Nr. 4. Subzastępca: Mozes Hansirer, Lwów, ul. Smocza Nr. 69.

Data stemla pocztowego

Wielmożny Panie!

Z przyjemnością korzystamy ze sposobności zaoferowania W. P. wielkiego wynalazku, którego znaczenie zostało uznane ze stanowiska estetycznego i hygjenicznego przez ogół P. T. Publiczności.

Jak wiadomo, powstające przy procesie trawienia t. zw. gazy, sprawiają często dla ludzkiego zdrowia wzdęcia, a gazy te, uchodzące tyłem, (często głośno), są w towarzystwie, nietylko ze względu na swój nieestetyczny dźwięk ale i na nieprzyjemny zapach, nielubiane.

Tym wszystkim nieprzyjemności m zapobiega uznany w całych Niemczech, aparat „Diela“. Ten praktycznie zbudowany przyrząd można nosić tak, że nie zwraca zupełnie uwagi, a przy chodzeniu, siedzeniu lub tańcu, również nie przeszkadza. Wsadza się go lekko, bez żadnych boleści w wiadomy otwór, a przy uczynku zachwyci gazy przy wyjściu z ciała. Pod wpływem absorbującej materji, gazy się bez najmniejszego dźwięku zużywają, pod zas gdy nieprzyjemny zapach, zmienia się podług życzenia w miłą woń rezedy, fjołków, konwalji, jaśminu i t. d.

Ponieważ Izba handlowo przemysłowa w Berlinie podała nam adres W. P. — a W. P. prawdopodobnie cierpi na niezwykle silne wzdęcia, połączone z ni mile z pa hającemi gazami, czem się W. P. staje swemu otoczeniu bardzo nieprzyjemnym, polecamy W P. gorąco nasz wynalazek. Cena aparatu wraz z urządzeniem przemienienia gazów na woń od kwiatów, loco Kraków, wynosi tylko — Zł. 50. W cenie tej wliczone już jest cło luksusowe.

Oprócz tego możemy jeszcze służyć niezwykłym przyrządem, który co do zmiany gazów w przyjemny zapach dopełnia nasz wynalazek z praktycznem urządzeniem, które zmienia nieszlachetne tony tylnej części ciała na śliczną muzykę. Takie aparaty mamy tymczasowo w następujących melodjach: „Na Krowodrzy u Bergera“, „Marsz Radetzkyego“, „Kowoderskie zu h“, „Siadła baba na bara a“, oraz ukraińska: „I szumył i hudył“.

Dostarczamy też aparaty z bardzo delikatnemi arjami z dzwonkowym akompanjamentem. Do tych, mamy na składzie: „W ogrodzie wśród kwiatów i woni“ (Die lustige Witwe), „Szumią Jodły na gór szczycie“, „Hej e ino fijołecku leśny“ i ukraińską: „Wjut wichry po doł ni“.

Starszym panom gorąco polecamy „Hymn austracki“, który niegdyś wszyscy musieli śpiewać stojąco. Melodja ta zachowała swój czar, który działa przyjemnie na starszych Panów z byłej Galicji (Małopolska).

Cena tego przyrządu wynosi również Zł. 50 loco Kraków wraz z cłem. Jeśli się W. P. zdecyduje podobny przyrząd u nas zakupić, narazie dla siebie, prosimy o łaskawe podanie dokładnej wielkości miejsca wydmuchowego, aby nasza fabryka mogła bez trudności namontować. Aparat ma i tę zaletę, że się nie płaci od niego żadnych podatków, aczkolwiek może być ciągle w użyciu. Jeśli by W. P. był gotów przyjąć zastępstwo naszej firmy na tamtejszy powiat lub Radę miejską, to prosimy, żeby W. P. nas o tem odwrotną pocztą zawiadomił, a my niezwłocznie prześlemy W. P. jeden taki aparat na wzór i prospekta gratis i franco.

Oczekując niecierpliwie pańskich zamówień, pozostajemy

z poważaniem

Subzastępca „Diela“ Tow. Akc.
MOSES HAUSIRER



AKSJOMATY ŻYCIOWE

Posażna piękność jest jak centrum koła, do którego zbiegają się promienie; piękność zaś zamężna jest jak przeciwprostokątna w trójkącie, — łączy tych, którzy zdają się od siebie odbiegać pod kątem prostym...

* * *

— Które twierdzenie geometryczne jest dziś najwierutniejszem kłamstwem?
— To, że prosta droga jest najkrótszą! **

PRZYTOMNY.

— Prosiłem o wino i wodę. Wino jest a gdzie woda?
— Woda, proszę jaśnie pana, jest już we winie!... **

DODRY SPOSÓB.

Młody doktór: Wszyscy moi koledzy powyjeżdżali na świeże powietrze — na to niema pieniędzy — co właściwie robić z 20 złotymi w kieszeni — co robić?...

Hurra, już wiem! Dam ogłoszenie do gazet: „Powróciłem z podróży i ordynuję Dr Gorączka“. **

REPERTUAR KINOTEATROW WARSZAWSKICH.

Kino „Pan“: Drugi grzech śmiertelny — ceny do połowy zniżone.
Kino „Nowy“: Ona go zdradza — dziś po raz piętnasty.
Kino „Apollo“: Hel nka ma coś — tylko dla dorosłych.
Kino „Wodewil“: Niewinna dziewica — bajka fantastyczna.
Kino „Corso“: Moryc się kąpie — dziś po raz pierwszy.
Kino „Stylowy“: Choroby weneryczne — z akompanjamentem orkiestry smyczkowej.
Kino „Olimpja“: Rozkosze miłości — teatr dobrze ogrzany.
Kino „Varsavia“: Kobieta z opinją — wojskowi do sierżanta płacą połowę. W.

RACJA.

Jakiś jąkała zatrzymuje na ulicy Akademickiej we Lwowie pewnego pana:
— Prze... p... p... przep... ra... a... a... szam p... p... pa... na, gggdzie t... t.. tu sssię z... z.. z... znaj... d.,. d... d.. duje sz... sz... sz... ko.. o... o... ła dla ją.. ą.. ą... kałów?
— Ależ na co panu szkoła dla jąkałów?... Przecież pan się już i tak doskonale jąkał...

RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między kinem, a pewnem naczyniem z uszkiem, które zazwyczaj stoi pod łóżkiem?...
— Kino jest wieczorem pełne, a taka filiżanka nad ranem.

ANALIZA.

Izydor Gewaltsprung z Komarna był chory na pęcherz i udał się do specjalisty we Lwowie. Lekarz zbadawszy go, kazał mu się zgłosić za kilka dni z próbką moczu, który zamierzał poddać analizie.

Po kilku dniach przyjechał Gewaltsprung z Komarna, wioząc ze sobą litrową flaszkę żółtawego płynu.

Lekarz zbadał mocz i oświadczył, iż w moczu nie znajduje niczego, wobec czego pacjent jest zupełnie zdrów.

Uradowany Gewaltsprung pobiegł natychmiast na pocztę, skąd nadał do swej żony następującą depeszę: „Doktór w naszym moczu nic nie znalazł, wobec tego jesteśmy wszyscy zdrowi; ja, ty i wszystkie nasze dzieci“.

Z kobietami trzeba umieć gadać...

W kawiarni spotykają się dwaj znajomi, pan Sauer i pan Süsser.

— Nu, co słychać, panie Süsser? — pyta pan Sauer — Był pan na pikniku u pani Bitter?...

Byłem. Taki rok na nią! Dała wprawdzie na kolację śliczny porcje ryby, ale ja te ryby nie mógł jeść...

— Dlaczego pan te ryby nie mógł jeść?...

— Dlaczego ja nie mół jeść?... Bo siedziały obok mnie trzy ładne kobiety, które także były proszone na ten piknik i ciągle do mnie coś mówiły. Gadać z ładnymi kobietami i jeść rybę — to jakoś nie wypada.. Nim skończyłem im odpowiadać, to zebrano ze stołu, tak, że nawet tej ryby nie skosztowałem.

— To pan jest frajer, panie Süsser. Ja także byłem przed miesiącem na pikniku u pani Bitter, gdzie także była ryba na kolację i te trzy ładne kobiety także do mnie cały czas gadały — a pomimo tego ja zjadł spokojnie całe dwie porcje.

— Jak pan to zrobiłeś?...

— Całkiem poprostu. Naprzód to ja się zwrócił do tej blondynki, co najwięcej mi przeszkadzała w jedzeniu i ja ją zapytał:

— Przepraszam pani. Czy pani jest mężatka?

— Tak. Ja jestem mężatka — odpowiedziała ona.

— A ma pani dzieci?

— Tak, mam troje dzieci

— A od kogo? — zapytałem grzecznie.

Żeby pan był widział jej minę! Odwróciła się odemnie i już ani słówka do mnie nie powiedziała.

Potem to ja się zwrócił do brunetki z prawej strony.

— Przepraszam pani, czy pani jest mężatką?

— Nie! — odpowiedziała ona — Jestem panna.

— A ile pani ma dzieci? — zapytałem grzecznie.

Myślałem, że ją krew zaleje. Powiedziała tylko: „osioł!" i nie odezwała się już ani razu.

Na końcu to ja się zwrócił do swego vis-a-vis:

— Przepraszam pani, czy pani jest mężatka?

— Nie! — odpowiedziało moje vis-a vis — Jestem rozwódka.

— A dzieci pani ma? — zapytałem znowu.

— Nie, ja nie mam dzieci...

— A jak pani to robi? zapytałem grzecznie.

Myślałem, że szlag ją trafi! Zmieniła krzesło i cały wieczór już do mnie nie przemówiła.

I tak zjadłem spokojnie dwie duże porcje ryby. Z kobietami trzeba umieć gadać, panie Süsser — a to jest wielka sztuka!... W.

□ ○ □

TRAFIŁ NA SWEGO.

W pewnem miasteczku sędzia miał tyle spraw z wiecznie pieniaczącę się ludnością wiejską, iż formalnie nie mógł podołać pracy i pisaniu wyroków.

Chcąc sobie jako tako pracę ułatwić, kazał w swojem ciasnem i małem biurze porządnie zapalić w piecu, tak, iż wskutek szalonego gorąca chłopi zmuszeni byli od czasu do czasu wyjść na podwórze dla nabrania oddechu. Z tego korzystał sędzia i wywoływał strony, których w salce nie było. Sprawy upadały więc jedna za drugą.

Pewnego dnia, gdy chłopi ubrani w kożuchy nie mogli absolutnie wytrzymać w gorącu, wszyscy prawie wyszli ze sali i sędzia tego dnia trjumfował. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy wychodząc ze sali, natknął się na chłopa, przybranego w kożuch, który spokojnie siedział za piecem i grzał się.

— A wy co tu robicie? — zapytał sędzia.

— O, mnie to pon sędzia nie weźmie na gorąco, bo jo jestem „heizer" (palacz) kolejowy.

■ ■ ■

NA PLANTACH.

„Tę ładną brunetkę spotykałem dawniej z akademikiem, a teraz stale ją widuję z pewnym porucznikiem od lotników".

„Aah, to zupełnie zrozumiałe; przedtem miała ona Tydzień Akademicki, a teraz Tydzień Lotniczy".

▭ ▭ ▭

ZAŻYŁA ZNAJOMOŚĆ.

— Do krocset djabłów! Kłaniam się tej pani już dziesiąty raz, a ona się wcale nie odkłania.

— A czy znasz ją tak dobrze?

— Naturalnie! Zeszłego roku kąpaliśmy się przecież w tem samem morzu!

○ ○ ○

MIŁE ZAPROSZENIE.

Pani Marja odwiedziła swoją przyjaciółkę, panią Annę i zabawiła u niej kilka dni.

Jednego poranku, gdy spacerowały razem po ogrodzie, zauważyła pani Marja mimochodem:

— Bardzo tu ładnie u ciebie, byłoby jednak daleko piękniej, gdyby drzewka w ogrodzie dawały więcej cienia...

— Tak — odpowie na to pani Anna — ogród założony dopiero przed rokiem. Sądzę przecież, że zanim mnie drugi raz odwiedzisz, drzewka podrosną tymczasem należycie...

▽ ▽ ▽

DYSKRECJA PRZEDEWSZYSTKIEM.

— Może pani być pewną, panno Kaziu, że nie powiem nikomu ani słowa o swem szczęściu!

— Myślę sobie! Toby dopiero było ładnie, gdyby tak każdy chciał o tem gadać!... Toby m dopiero wyglądała!...

▭ ▭ ▭

NASZE DZIECI.

— Mamo, mamo! kiedy mnie przyniósł bocian?

— Pierwszego grudnia moje dziecko!...

— Ach tak akuratnie na moje urodziny...

▭ ▭ ▭

DOBRA IDEA.

On: Jestem szalenie zdenerwowany, jak napisać ojcu i prosić go o twoją rękę?

Ona: Och mój najdroższy, mam doskonały pomysł — napisz mu anonim.

▭ ▭ ▭

PRZY TRAMWAJU.

Przy przystanku tramwajowym stoi mały żydek. Nadchodzi jakiś pan i pyta:

— Szlome! w którą stronę ten tramwaj jedzie?

— W którą stronę ten tramwaj jedzie?... Ale, ale skąd pan wie, co ja się nazywam Szlome?

— Skąd ja wiem — ja się tak domyśliłem!

— Nu, jak się pan domyślił, jak ja się nazywam, to niech się pan domyśli, gdzie ten tramwaj jedzie! **

▿ ▫ ▿

ELEKTRYCZNOŚĆ.

Pewna młoda panienka, jeszcze nigdy nie była we wielkiem mieście i pojechała do krewnych do Warszawy. Przyjechawszy zobaczyła na ulicy szyny tramwajowe i wtedy czas zdębiała. Słyszała coś niecoś o tramwajach szynach elektrycznych, porażeniach etc. Ani rusz nigdzie przejść, wszędzie tylko szyny, szyny i jeszcze raz szyny! Ale zdwaga zdobi młodość i ze strachem przystępuje do policjanta:

— Panie posterunkowy, panie posterunkowy — szepce drżącym głosem — czy to bardzo niebezpiecznie dotknąć nogą tych szyn?

— Nie, panienko - odpowiada uprzejmie głos basowy — o ile pani drugą nóżką nie dotknie tych przewodów górnych, to pani nic się stać nie może! **

■ ■ ■

Święty Mikołaj.

Siwobrody Mikołaj, nasz święty staruszek
włyka dzieciom łakocie pod puchy poduszek.
Dzieci rankiem się budzą i patrzą nieśmiało,
co im się od staruszka w udziale dostało..

Lecz Mikołaj nietylko na dziatki łaskawy;
dorosłych też obdarza skinieniem buławy.
Wedle chęci i tęsknot kobiecego stada
każdemu pod poduszkę jakiś przedmiot wkłada.

Więc mumji urzędniczej, co po nocach marzy
o zwiększonych poborach, o podwyżce gaży
figę z makiem na sznurku związaną wstążeczką,
wraz z ministra trzydniową darowuje teczką.

Artystom, co mrą z głodu na stosach swych książek
pod nos kładzie zł. polski, niedościgły krążek
i wsuwa pod łeb pełen poetyckich snów
małe pudło i pół funta niebieskich migdałów.

Emerytom, co z torbą biegają pod kościół
dał obrazek świętego, co pobożnie pościł.
Kupcom, mocno strwożonym o fortun okruszki
wyśnił najaz klijentów (lub na wierzbie gruszki).

A Grabski ujrzał we śnie w myśl swego zwyczaju
siedm tłustych krów, czyli siedm lat urodzaju.
Na szczycie stosu zboża, węgla i ziemniaków
tańczył z radości złoty, ta duma Polaków.

Francuz znalazł dnia tego obok swego łóżka
ciekawy podarunek świętego staruszka:
trup w znanej pikelhaubie, a napis na pace:
tu leży naród Szwabów, requiescat in pace.

Irlandczykom się śniło, że w Anglję grom strzelił.
Dla Jankesów Japończyk ten sam los podzielił,
Litwie znowu tej nocy zwidziało się jasno,
że w Polskę, bez pardonu śmiertelny szlag trzasnął...

Wszystkim umiał Mikołaj w myśl, chęci dogodzić,
nawet matkom, co dzieci nie chciały już rodzić,
złodziejom co mieć chcieli towar bez pieniędzy,
pijakom, co z Baczewskim plunęli w nos nędzy.

Jeden tylko żyd kręcił pejs wedle zwyczaju.
— Cóż ja mogę zarobić na tym Mikołaju?
I jak wieczny malkotent rzekł patrząc z ukosa:
— Czy umiesz zrobić prosty z zagiętego nosa?...



WYKORZYSTAŁ POŁOŻENIE.

Mały Jasio był z mamą na podwieczorku u cioci Kazi. Podczas podwieczorku dostaje bułkę z konfiturami.

— Bardzo dziękuję! — mówi mały Jasio grzecznie.

— To jest pięknie Jasiu — mówi gospodyni — i chętnie słucham, jak dzieci są tak grzeczne i ładnie dziękują!

— Jeżeli ci ciociu sprawia to przyjemność i chcesz jeszcze raz słyszeć, to daj mi jeszcze na bułkę dużo, dużo konfitury!

**

o ▫ o

NIEWINNIE POSĄDZONY.

Złapano złodzieja, jak przechodząc ulicą skradł z okna zegarek.

Sędzia: Czemuś hultaju ukradł ten zegarek?

Złodziej: Panie sędzio, czy ja go ukradłem?

Sędzia: Jakto? nie ukradłeś?

Złodziej: Nie panie sędzio! Ja *szedłem* ulicą, zegarek *szedł* na oknie, i *poszliśmy razem*.

**

Na naszych kresach.

(Dzieje się nieopodal granicy i Baranowicz, roku pańskiego 1924).

Od wieży strażniczej t. zw. „gołębnika" doleciał głuchy głos pikiety:

— Czuwaj!...

Dziedzic zaczajony na stryszku z rusznicą w garści wychylił siwy łeb przez okienko.

— Idą? — zapytał przenikliwym szeptem.

— Idą — odparł pachołek z pod bramy.

— Idą — przywtórzyły echem częstokoły i ściany domostwa.

— Idą — zaszemrały drzewa w parku i wichry w kominach.

Z dołu od wsi rozległ się przeraźliwy wrzask zarzynanego człowieka. Z raz potem buchnął w niebo słup ognia. Palili wieś przychylną Lachom.

Przyleciał na zdyszanym, spienionym koniu parobczak.

— Panie, powiesili czterech gospodarzy we wsi — wystękał i padł zemdlony.

A na drodze ode wsi zawył wrzask hajdamackiej hołoty. Nadbiegali zewsząd szturmując dworską bramę. Czarne postacie uzbrojone w karabiny i ręczne granaty.

— W imię Boże zaczynajmy! — krzyknął dziedzic i gruchnął z samopału w hałastrę. Odpowiedziały mu liczne strzały bandytów, którzy całkiem prawidłowo rozsypali się w tyraljerkę i prażyli nieustającym ogniem stary dworek.

Ze stelnicy na dziedzińcu, z za obwałowania i okien strychu osłoniętych worami z piaskiem odpowiedzieli obrońcy. Głuchy huk i łomot kroków i jęk rannych napełniły powietrze...

— Jezus Marja! — jęknął dziedzic i upuszczając rusznicę zwalił się na podłogę strychu ugodzony śmiertelnie.

Równocześnie od kołowrotu rozdarł ciszę nocną tryumfalny wrzask hajdamaków, którzy przedostali się przez fosy i wały wpadając na dziedziniec. Wtedy nastał dzień sądny. Przeraźliwy skowyt zarzynanych zmieszał się z ohydnem wyciem zwycięstwa i za chwilę dwór stanął w ogniu, jak olbrzymia, purpurowa pochodnia...

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdy to się działo, co dzień i co noc na kresach, w Warszawie obradował Sejm Rzeczypospolitej, kabarety były pełne, a wzbogacony drobkiewicz hulał w gabinecie z kokotami rozlewając strugi szampana.

— — — — — — — — — — — — — — —

Jak przed stu, jak przed dwustu, jak przed trzystu laty.



TAKŻE ODPOWIEDŹ.

Pani (mocno dekoltowana): Nieprawdaż, że już jutro będzie sprawozdanie z dzisiejszego balu. Niechże też pan nie zapomni wspomnąć o mojej toalecie, bardzo pana proszę!

Dziennikarz: Pani toaleta jest zachwycająca, ale aby o tem pisać — zamało jest materjił!

**

▫ ▫ ▫

NA WYSTAWIE AUTOMOBILI.

— Ach, co to za wielki człowiek ten Ford! Produkuje dziennie tysiące automobili:

— Tak, tak, proszę pani, on przez swoje automobile będzie jeszcze sławniejszy w historji świata jako masowy morderca.

**

▽ ▽ ▽

DJALOG NA CZASIE.

— Mężu mój, kup mi futro!
— Jutro!
— Wszak miałeś miljonów pół wora!
— Wczora!
— Wszak twoja kieszeń mężu zawsze była tłusta...
— Dziś pusta!
— A któż twojej fortunie takie zrobił psoty?
— Złoty!...

■ ■ ■

W kawiarni.



Pan: Cóż pani pije?
Pani: Ja czarną kawusię.. A pan?
Pan: Ja sodową czystą. Tamtego roku jeszcze piłem tu koniak Martel i zajadałem kremy.
Pani: A ja raczyłam się melbą i szampanem.
Pan: Więc zamiast złotego szampana, czarna melancholja kawy.
Pani Któż temu winien? To ten przeklęty kryzys gospodarczy.
Pan: A pan Grabski się ciągle cieszy, ciekawym kto mu sporządza taki pyszny płyn rozweselający? Niechby on spróbował tej sodowej i tej czarnej kawy.

▫ ▫ ▫

Wędrujący dom.

Posłuchajcie tej warjackiej historji:

Budzę się dzisiaj rano, przecieram oczy i wedle zwyczaju spoglądam w okno. Łóżko moje stoi wprost naprzeciwko okna, tak, że mogę z łóżka wyśmienicie obserwować ulicę. Zwykle wzrok mój zatrzymuje się z lubością na balkonie przeciwległej kamienicy, tonącym w kwieciu i ptaszął świergocie. Teraz w zimie, niemam tej satysfakcji dla oczu. Ptaszki gdzieś wsiąkły, a kwiatki poszły lulać na zimową drzemkę — zato inny przemiły obraz obserwuje co rano. Śliczna, zgrabna dziewczynka, coś z ptaszka i coś z kwiatka, wybiega na balkon i przechylona przez balustradę, kołyszac ciałkiem otulonem w miękkie, ciepłe futerko, spogląda z góry na budzący się ruch uliczny.

A dziś?...

Patrzę raz jeszcze, wyskakuję z łóżka, przylepiam nos do szyby...

Cóż to? Domu niema!

A gdzież się podziała, u licha ta przeklęta kamienica? Na miejscu jej czerni się obrzydliwa dziura, jak kwadratowy dół piwniczny, a do niej sypie, sypie śnieg, jak mąka do niecek.

W pierwszej chwili zdębiałem. Potem przeraziłem się. Potem pomyślałem, że pewnie jeszcze śnię. Uszczypnąłem się w nos — boli. Tedy nie śpię. Nic więc innego, tylko naraz zostałem warjatem. Bo jeślibym nie był warjatem, to musiałbym przyjść do przekonania, że tego domu nigdy tu w istocie nie było i że tem samem całe moje życie — to sen, i codzienna obserwacja balkonu rano — to sen i ta urocza dziewczynka to też sen...

Ale nie.

Widzę, że na dole, na ulicy przed placem na którym stał dom gromadzą się tłumy ludzi. Tedy dom stał „tutaj, bo wszyscy ludzie zauważają brak „jego. Ubieram się i biegnę na dół.

Cała ulica zawalona ludźmi. Zimno, mróz, wiatr — ludzie nie zważają na to i zbiegają się ze wszech stron oglądać to dziwo.

— Co to? — pytam pierwszego lepszego.

— Dom zwiał — odpowiada mi z otwartą gębą.

— Tak panie. Ja tu mieszkam, ten dom stał tu od lat i teraz nagle go niema.

— Koniec świata! Koniec świata! — lamentuje stróżka z mojej kamienicy.

— Cicho! Spokój! — ryczy policjant. — Nie pchać się wszyscy naraz! Szeregami! Zachować porządek!

— Jest dom!!! — rozlega się nagle rozdzierający wrzask z wylotu ulicy.

— Gdzie? co? jak? — wyją jeden przez drugiego ludzie tłocząc się i tratując...

— Ludzie! Dom się znalazł. Stoi na Placu Zgody, tuż obok! — ryczy jakiś tubalny głos.

Wszyscy pędzą, lecą oszalałym galopem. Ja z innymi. Na Placu Zgody rozdziawiamy twarze.

Istotnie dom najspokojniej stoi sobie na środku placu, gdzie dotychczas nie było nic. Na skutek przeraźliwego wrzasku tysięcy ludzi wypełniających szybko plac mieszkańcy domu budzą się i wyglądają przez okna. Mam satysfakcję osobistą. Teraz przynajmniej im się zdaje, że dostali bzika.

Śliczna panienka otulona futerkiem wybiega na balkon osłupiała.

— Nie martw się, mała. Wszystko będzie jak najlepiej — pocieszam ją z dołu krzycząc, ale ona nic nie słyszy i mdleje.

— Tam mieszka djabeł! — woła jakiś robotnik. — Trzeba spalić ten dom.

Tłum rzuca się hurmą ku bramie, ale policjanci robią kordon i nie dopuszczają nikogo, nie wypuszczając zarazem lokatorów z obłąkanej kamienicy.

Nadjeżdża na wszelki wypadek straż pożarna, oraz kilkanaście karetek pogotowia. Tłum zgęszcza się.

— Ależ mróz — zabija łapy koło mnie jakaś babina.

Istotnie ranek jest zimny. Robi się wściekły mróz i należy się obawiać, że ci ludzie pomarzną tu na placu.

— O o, o! — rozlegają się okrzyki zdumienia. — Patrzcie na dom! Patrzcie na dom!! Kurczy się!!!

Patrzę i ja i wszyscy.

Rzeczywiście dom się kurczy, maleje. Co to ma znaczyć? Suteryny stają się spłaszczone i krępe, piętra coraz niższe.

Dom zmalał o jedną trzecią i tak pozostał.

A ludzie zaiste mają cierpliwość. Całe miasto schodzi się oglądać wędrujący dom. Gadają jeden przez drugiego, krzyczą, śmieją się, rozpaczają. Naokoło domu policjanci rozpalają ognie i układają karabiny w kozły. Robi się coraz cieplej i około południa słońce ukazuje się z za chmur — toteż narodu coraz więcej.

A mnie tymczasem dom wydaje się znów jakoś wyższy. Powtarzam swoje spostrzeżenie sąsiadom, gapią się i oni. Śnieg taje i kapie z dachu domu opryskując nam nósy, bo stoimy blizko.

— Prawda. Jedzie do góry! — spostrzegają tamci.

— Jedzie do góry — idzie szept po całym placu.

Dom podwyższa się i robi z powrotem duży. Znowu krzyk na placu. Policjanci, straż pożarna i karetki pogotowia podjeżdżają bliżej, ale nie wiedzą co czynić.

— Coraz wyższy! Coraz wyższy! — huczy tłum.

Dom wydłuża się, wydłuża, wyrasta pod niebo, jak rura. Nieszczęśliwi mieszkańcy wyglądają przez okna i machają rękami wzywając pomocy. Wydaje się im zapewne, że żywcem idą do nieba.

Naraz popłoch się robi straszliwy.

Dom rusza z miejsca. Jak babcię kocham, rusza z miejsca i jedzie na lewo obracając się wokół osi powoli.

— Rety, uciekajcie! Dom idzie!!

— Oo! Chodzi, chodzi, patrzcie go! Odmieniec!

Wędrujący dom podskakuje w miejscu nieco, wesoło i zwinnie, a potem podbiega parę kroków naprzód. Panika robi się tak okropna, że ludzie tratują się w ścisku. Wszystko wyrywa w boczne ulice na gwałt. A dom poczyna gonić sobie po placu bez żadnego zastanowienia.

Dopiero popołudniu dom uspokoił się...

Przyszli ajenci, zrewidowano dom i cóż się okazało. W piwnicach wędrującego domu znajdował się tajny magazyn... żywego srebra.

Firma Salomon Cohn et Companie przemyciła ten towar z zagranicy i ukryła w piwnicach domu...



WSZĘDZIE DO NABYCIA! WSZĘDZIE DO NABYCIA!

KALENDARZ „BOCIANA“

Bogato ilustrowany — objętości 100 stron druku

NA ROK 1925

Cena egzemplarza 1 zł. 50 gr.

Administracja „Bociana“ Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.

CHARAKTER.

— Mój synu, nim wyjdziesz, zaczesz się ładnie. Musisz zawsze o tem pamiętać, że charakter człowieka poznasz po jego włosach!

— Ach mój biedny ojcze, w takim razie to ty nie masz żadnego!

**

▲ ▲ ▲

CIERPLIWOSC.

Gość w pewnym hotelu na prowincji krzyczy wściekły do jedynego kelnera:

— Hej, kelner, jak długo jeszcze mam do stu djabłów czekać, aż mi pan przyniesie zamówione jedzenie?!

— Przepraszam bardzo — odpowiada kelner — ale ja jestem nowy; dopiero jestem dwa dni w tym hotelu!

— Tak, — odpowiada gość — w takim razie przepraszam pana, to ja zamówiłem widocznie jeszcze u pańskiego poprzednika.

**

□ ○ □

ODPOWIEDZ UCZNIA.

Ojciec: Więc twój majster tak nagle umarł?

Uczeń: Tak, ojcze, jeszcze wczoraj serce i ręka biła.

**

○ ○ ○

SZCZYT ROZTARGNIENIA.

Profesor: Tak, tak, ta pani jest zatem drugą pańską żoną? Mogę zapytać pana, panie Mal, jak się pan po pierwszej żonie nazywa?...

**

○ □ ○

LEPIEJ NAODWRÓT.

Jak nam wiadomo, wojewodami trzech województw wschodnich zostali trzej generałowie: Januszajtis, Olszewski i Młodzianowski. Znakomicie. Chodziło zapewne władzom o to, by przy niezmiernie wybujałej pladze bandytyzmu i nieposzanowania autorytetu państwa władza cywilna i wojskowa spoczywała w ręku jednego człowieka.

Wiadomo jednak, że przyczyna rozprzężenia na kresach jest w największej mierze nieudolna gospodarka i kiepska administracja państwowa. Ponieważ zaś generałowie niestety o tych niezbędnych do rządzenia wiadomościach fachowych mają niezupełnie nawet zielone pojęcie, czy nie lepiej byłoby zrobić to naodwrót?...

Wtedy będzie wszystko w porządku.

O cóż chodzi? — zapytacie.

Całkiem poprostu. Fachowców, wojewodów zamianować... generałami.

□ □ □

UNIKAT.

— Kto jest ten jegomość, któremu się kłaniałeś?

— To najgrzeczniejszy i najwyrozumialszy z krakowskich gospodarzy...

Jeszcze dotąd nie narzekał na niego żaden z lokatorów... A ma ich tylu!...

— Mój drogi! Zapoznaj mnie z nim! Może udałoby mi się znaleźć u niego mieszkanie!

— Tego ci nie radzę!

— Nie radzisz mi? A dlaczego go tak chwalisz? Czy byłbyś może zazdrosny?

— Co to, to nie! Ale sam mi przyznasz rację, gdy się dowiesz, kto to taki...

— No?

— Zarządca cmentarza rakowickiego...

▽ ▽ ▽

Prenumerata:		Ceny ogłoszeń.	
kwartalna	zł. 4·50	cała kolumna . . .	zł. 300·—
półroczna	zł. 9·—	1/2 „ . . .	zł. 150·—
roczna	zł. 18·—	1/4 „ . . .	zł. 75.-
		1/8 „ . . .	zł. 40·
		wiersz milim. jednoszpalt.	gr. 40
		Za 1 cm. kliszy	12 groszy

SZUKA PAN?

nowoczesnych i prawdziwie artystycznych **foto-studji aktu.** Wzory i cenniki wysyła po otrzymaniu listem Zł. 2, 5 lub 10. Fr. Gazda, Wiedeń V/2. Spengerg 1 c/4. Korespondencja po polsku. Zastępcy poszukiwani.

PRZEZNACZENIE.

Poznaj siebie. Kim jesteś? Kim być możesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych. Nadeślij charakter pisma swojego lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum Miss Evigny. Analizę-horoskop wysyła się po otrzymaniu Zł.: 3. Jeżeli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszta ogłoszeń, pocztowe etc. wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoką. Osobiście przyjmuje od 12–7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnemi protokółami naukowych Towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odezwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: **Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25, pokój 14. Telefon 506-09.**

Siedemnaście sztuk towaru za 17 złotych.

Wysyłamy z naszego składu po otrzymaniu listownego zamówienia:

Komplet Nr 1 dla W. Panów

zawierający następujące materjały:

1) Materjał wełn. na całe ubranie męskie we wszystkich kolor., gładkie lub w eleganckie paseczki i krateczki.

2) 3 metry płótna białego lub zefiru zagran. w paseczki na koszulę.

3) 3 chusteczki do nosa białe lub kolorowe.

4) 3 pary (6 sztuk) skarpetek eleganckich i trwałych w noszeniu.

5) 6 kołnierzyków białych pikow. z zagr. piki (w sklepie 1 kołnierzyk kosztuje 1 zł. 50 gr.)

Wszystko razem (17 szt. tow.) za 17 zł. to samo w gatunku wyższym 25 zł. 50 gr. i najwyższym gat. 34 złote.

Komplet Nr 2 dla Pań

1) Materjał na elegancką damską spódniczkę.
2) Materjał na elegancką bluzkę w różnych kolorach.
3) 3 metry płótna lub batystu na parę bielizny.
4) 3 pary (6 szt.) pończoch eleg. w najmodn. kolorach.
5) 6 chusteczek do nosa białych.
6) Materjał na fartuch.
7) Koszula damska dzienna bat. wykw. rob. z wstawk.

Wszystko razem za 27 zł. 50 gr. gat. wyższego 31 zł. 50 gr. i najwyższego gat. 37 zł.

Komplet Nr 3 mieszany (familijny)

1) Materjał wełn. na całe ubranie męskie we wszystkich kolorach gładkie lub w paseczki i krateczki.
2) Materjał na elegancką damską spódniczkę.
3) Materjał na eleg. bluzkę damską jedw. w różn. kol.
4) 3 metry płótna białego na parę bielizny.
5) 6 chusteczek do nosa męskich białych lub kolor.
6) 6 „ damskich białych.
7) 1 damska dzienna koszula batystowa z wstawkami.
8) 3 pary skarpetek męsk. eleg. we wszystkich kolor.
9) 3 pary pończoch damsk. el. we wszystkich kolor.

Wszystko razem 39 zł. 50 gr. w wyższym gat. 45 zł. i najwyższym gat. 53 zł. 50 gr.

!!! Premja bezpłatnie !!!

Prócz oznaczonych w kompletach rzeczy do każdego kompletu dodajemy zupełnie bezpłatnie niezbędny przedmiot dla każdej osoby i w każdym domu – wartości kilku złotych.

Wysyła się po otrzymaniu zamówienia. Zadatku nie potrzeba. Płaci się na poczcie przy otrzymaniu paczki. Za opakowanie i przesyłkę od 1 - 3 kompletów dolicza się 3 złote.

!!! BEZ RYZYKA !!! Jeśli nasz towar się nie spodoba, to przyjmujemy takowy z powrotem i zwracamy zapłaconą sumę !!! BEZ RYZYKA !!!

Listy adresować: Warszawska Spółka Manufakt. WARSZAWA, ul. Jasna 18 – Dział B.

Zgubne skutki pojedynku



Tak się pojedynkowali
że Ocean krwi wylali.
Pan redaktor z generałem
z posiekanem drgali ciałem

Czyż to wolno, czyż się godzi?
Niech to robią bursze młodzi
Skutek: w skórze dziur bez liku
jak złych wierszy w pamiętniku.

WŁAŚCICIEL I WYD.: CZESŁAW LIPIŃSKI. — ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR T. BORZĘCKI. DRUKARNIA I KLISZARNIA "NOWOŚCI ILUSTROWANE" I OD ZARZ.: L. GRONUSIA (FIRMA FREILEIN).